

ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

No 7

KRONIKA I TRZECI MAJ.

Arystokracya przez związki z nieprzyjaciołmi Ojczyzny naszéj, wyniosła się nad szlachtę coraz więcéj psującą się przy schyłku rzeczypospolitéj polskiéj; od téj chwili, czyto zaszczepiając i szerząc pojęcie o monarchizmie, żywiole wcale niepolskim, czy we własnym i naturalnych swoich sprzymierzeńców interesie krępując i marnotrawiąc siły rycerzy do walki występujących, z pokolenia w pokolenie była i jest najcięższą plagą dla Narodu polskiego. Po wszystkie czasy, egoizm był i dzisiaj jest ulubionėm jéj bóstwem, a *zła wiara i kłamstwo* najgodziwszémi środkami w dopięciu zbrodniczych celów. I niech nikt nie mniema, że twierdzienia nasze są sofizmatami, które duch stronnictwa nam podyktował; od pierwszéj chwili oświadczyliśmy, że bez względu na partye, pracować będziemy wyłącznie dla sprawy demokratycznéj i na téj drodze wytrwać stałym jest naszym zamiarem, ale stąd nie wynika bynajmniéj, żebyśmy milczeli, gdy chęci i pojęcia nasze są najbezwstydniéj fałszowane.

W pierwszym numerze naszego dziennika, wytykając sobie cele, które osiągnąć zamierzamy tak się wyraziliśmy: « Zwracając ustawicznie uwagę rodaków naszych na kraj, odradzać im będziemy, żeby w sobie nie żywili chęci niesienia mu praw, zwyczajów i obyczajów zebranych za granicą, a tém mniej grożenia mu mordami, z któremi cudzoziemskie historye nas oswoiły. Polak krew tylko swoich wrogów chętnie przelewa, a tych dostarczą nam obficie i nieprzyjaciele zewnętrzni i zdradziecka arystokracya, która do ich obozów schronić się nie omięszka ». Myśl dobitnie wyrażona na to jedno tylko domniemanie naprowadzić mogła, iż redaktorowie przewidują, że w czasie wojny narodowéj znajdą się wyrodki co pójdą do nieprzyjaciela i jak rycerze z Coblentz, najdą Ojczyznę. A i któż o tém wątpi? Arystokraci polscy po kilkakroć ściągali do Polski cudzoziemców; w czasie ostatniéj rewolucyi niejeden znajdował się w obozie wroga, lub na carskim dworze cieszył się z niedołęztwa i nikczemności swoich przyjaciół, którzy rzecz publiczną zatracali; ciż sami i im podobni znajdą się i w przyszłości. W tém smutném przewidzeniu, jaką bronią redakcya zbrodniarzom grozi? nastręczaż mordy, rzezie, lub zemstę, którą przecież prawa wszystkich narodów usprawiedliwiają ogłaszając zdrajców *hors la loi*? bynajmniéj. Widząc ich uzbrojonych w szeregach nieprzyjacielskich powiada: prawi Polacy będą się mierzyć ze zdradziecką arystokracyą tym samym orężem, co z najezdnikiem, stoczą z nią szlachetną walkę, na jaką tylko cnotliwa dusza republikanina zdobyć się może. Tak rezonując lękaliśmy się raczéj, żeby nas o zbyt dalekie posunięcie wspaniałomyślności nie obwiniono, ale nieprzyjaciele nasi niezdolni ocenić co samo przez się jest wzniosłe, oskarżyli nas o hajdamastwo. Jakoż Kronika w ostatnim numerze donosząc o piśmie naszém, przedrukowała pierwszą część wyżéj przytoczonego peryodu, drugi zaś tém wyrażeniem zastąpiła: « ale zaraz jakby poprawiając się dodają: że dostarczą krwi Polakom nieprzyjaciele zewnętrzni i zdradziecka arystokracya! i to się nazywa nie grozić mordami. » W obec tego fałszerstwa, niech nam wolno będzie powiedzieć Kronice, że *złą*

wiarą zakończyła swój opłakany zawód polityczny.

Przymuszeni do wynurzenia naszego żalu względem jednego organu arystokracyi, powiemy kilka wyrazów i o drugim.

Pismo *Trzeci Maj* obwołało króla. — Mniejsza o króla, to nienowa idea; arystokracya przeszła wszystkie stopnie poniżenia, przez lat kilkadziesiąt czołgała się przed nieprzyjaciołmi Polski, zbrojnych naprowadzała na kraj, im go wydawała, słowem, szukała pana, któryby ją w imie boże hodował i przez nią Narod w ciemności utrzymywał. Nie zrealizowanie więc starego już pojęcia o monarchyźmie nas uderza, ale osoba, któréj koronę na głowę wkłada, ale czas i okoliczności, wśród których ogłoszenie nastąpiło, ale nakoniec bezwstyd, z jakim organ nowéj dynastyi chwyta za wysokie kwestye świat ucywilizowany w téj chwili poruszające i bynajmniej ich niepojmując, snuje się jak po labiryncie, błąka się na oślep, kłamie historyi i zdrowemu rozsądkowi.

Był czas w którym nietylko Czartoryski, ale pierwszy lepszy, coby był umiał poprowadzić narod do walki i niepodległość mu zabezpieczyć, mógł sięgnąć po koronę i ją jakiś czas przynajmniej zatrzymać. Czartoryski tam miał pewne znaczenie, był prezesem rządu, rzecz publiczną przecież przyprawił o zgubę według widoków samego wroga. Okryty przekleństwem powszechném, wśród emigracyi nieustannie reprezentował system zabojczy i znowu słuszne wywołał złorzeczenie. Według Zwierkowskiego opierającego się na ustalonéj opinii większości coś innego nie korona mu się należy, arystokracya przecież purpurą go przywdziała, miałżeby to być akt rozpaczy, albo zuchwalstwa? Według nas niejest anijedno, ani drugie; kasty nad samą przepaścią postawione, jeszcze nie widzą niebezpieczeństwa, zaślepienie dostarcza im nadziei i nie rozpaczają. O zuchwalstwo arystokracyi polskiéj rozumnie obwiniać nie można; kto chce być zuchwałym, ten niemałą dozę męztwa, a mianowicie uczucie godności osobistéj posiadać powinien; tych wysokich cnót ludziom politycznym niezbędnych, nigdy w niéj nie widziano, inaczéj niebyłaby się zniżyła do żebrania pomocy cudzoziemców, do matactw dyplomatycznych i intryg przedpokojowych. Sama tedy próżność małym ludziom właściwa i słabość umysłu z wiekiem mnożąca się, obudziła w Czartoryskim pragnienie śmiesznego blasku, za którym ta smutnéj pamięci familia nieustannie biegła; słudzy pilnie śledzący skinienia pana, zawsze skorzy do odgadywania i uprzedzania chęci jego, dokonali reszty i tron wznieśli. Ustawa 3° Maja służy mu za posadę. Różni pisarze w Emigracyi oceniali wartość tego aktu w swoim czasie za narodowy obwołanego i wszyscy się zgodzili, że jest płodem ślepéj arystokracyi niezdolnej do wznioślejszych uczuć w najuroczystszych nawet chwilach, wśród najgroźniejszych niebezpieczeństw; jest dziełem w samym zarodzie skazanym na zatracenie, najwięcéj mogącém posłużyć za dowod jakiemu badaczowi śledzącemu postęp ludzkości w końcu XVIII° wieku, że kiedy w innych narodach, pojedyńczy ludzie wyprzedzając czas, rzucali nowe światło, naprowadzali ludzkość na nową drogę, w Polsce cała kasta stojąca na czele narodu, dała znak życia, jakkolwiek niedołężny. — Zdarza się często, że pisarze demokratyczni, żeby dać cudzoziemcom jakiekolwiek wyobrażenie, powołują się na zdanie P. Burke, *Trzeci Maj* szczery w swojém ograniczoném pojmowaniu, przyczepia się do niego i radośnie wykrzykuje: *wszyscy zyskali i nikt nie stracił.* Nieszczęśliwi! nie widzicież, że cały ten frazes dla człowieka znającego skład społeczeństwa polskiego jest ironiczną igraszką wyrazów? Indywidualnie nikt nie stracił, bo stracić nie chciał i to doskonale maluje arystokracyą polską, ale też, prócz kilku większych miast, nikt nic nie zyskał; owszem cały narod stracił, bo kiedy zdrajcy drogą przez Czartoryskich utorowaną sprowadzili nieprzyjacioł do Polski, kiedy wiarołomny król, bożek arystokracyi, z niémi się połączył, nie było środka do ratowania rzeczy publicznéj; przeciw konfederacyi zdrajców nie mogła wystąpić konfederacya dobrych synów Ojczyzny, bo tę ostatnią nadzieję Narodu w ciężkiém położeniu, Ustawa 3° Maja zniosła. Ogłoszenie jéj w r. 1791 obudziło we wszystkich klassach pewnego rodzaju zapał i nic naturalniejszego; społeczeństwo polskie od niemałego czasu przyzwyczajone było widzieć arystokracyą rozproszoną po dworach i obozach wrogów, intrygującą i frymarczącą częściami kraju; w owym czasie, zbiegła się była w jedno miejsce i spisała akt; zwrotem jéj do czegoś użyteczniejszego powszechność uderzona, cieszyła się niewchodząc bynajmniéj w wartość saméj ustawy; niedługo nieprzyjaciele wzięli ją za pozor do wejścia i rozszarpania kraju, zabraniali o niéj mówić, śpiewających hymn poświęcony jéj pamiątce prześladowali i więzili. Ta tedy nienawiść ku rzeczy, która służyła za osłonę do napadu, nadała jéj pewną ważność, rzeczywiście zaś niema żadnej, bo w całéj osnowie jest niewyrodném dzieckiem arystokracyi. Na tymto zapadającym fundamencie dumna kasta zbudowawszy tron posadziła na nim niedołężnego, pod ciężarem dziedzicznych zbrodni schylonego starca. Z tego lichego stanowiska z jezuicką chytrością, w prawo i w lewo robi wycieczki i jakby niekontenta z nowego pana z położenia swego niemogącego ani obsypać bogactwy, ani upstrzyć wstęgami, bije czołem przed potężniejszémi, bez względu, czy oni są przyjaciołmi albo wrogami Polski. Jakoż pismo *Trzeci Maj*, zaraz w drugim numerze, unosi się nad doskonałością jednego z rządów cudzoziemskich, państwo wystawia jako wzór jedności, zgody i szczęścia. Czytelnicy nasi zblizka na nie patrzący, łatwo mogą ocenić, ile w tém prawdy. W artykule o stronnictwach, szczerze wyznawszy, że jest partya konserwatorów, to jest stronników *statu quo*, zdrajców więc Ojczyzny, przymila się Mikołajowi, podziwia jego wyrażenie: *znam absolutyzm albo rzeszpospolitą*, *konstytucyi ani kroku nie ustąpię*, nazywa go *przezornym, potężnym monarchą.* Na téj samej stronnicy chwali mądrość dyplomacyi, jéj wszechwładny wpływ na ruchy demokratyczne na za-

chodzie, które nawet z jéj nieograniczonego rozumu wyprowadza. Zbliżywszy do siebie te marsze i kontrmarsze w sensie wprost przeciwnym, to awanturnicze przewłoczenie się od systemu monarchyi konstytucyjnéj do absolutyzmu, nie wypadałożby zapytać się co to znaczy? jestżeto skutkiem zawrotu w głowach, albo ostrożności, która się opiera na zabezpieczeniu wolnego wyjścia témi lub owémi drzwiami stosownie jak wiatr dyplomatyczny powieje? W miejsce odpowiedzi analizujemy ustęp najwięcéj uderzający nierozumem i przewrotnością. Po zaśpiewaniu hymnu na cześć zagranicznego rządu, zdawałoby się, że *Trzeci Maj*, wytrwa na drodze pochlebstwa, że dla wyjednania jego przychylnego uśmiechu będzie widoki jego podzielał; bynajmniéj. Jeden z członków reprezentujących ten arcydoskonały system zapytany o zdanie względem reformy elektoralnéj, publicznie oświadcza, że w gruncie potrzebę jéj uznaje, ale jako przedwczesną późniejszemu czasowi zostawia; organ przecież arystokracyi, wplątawszy się w kwestye humanitarne, dowiodłszy, że *własność łączy człowieka z Bogiem*, z wyuzdaną zapalczywością potępia szerokie wotowanie; przenosząc je do Polski zapowiada, że jego panowie nie pozwolą się przez lud wybierać, mandatu od niego nie przyjmą. To rzecz małej wagi, Narod arystokracyą przeklął i w przyszłości ze wzgardą ją odrzuci, ale témczasem ona urąga niedoli ludu i szydercza nazywa go *opojem*. Oh! panowie, jeżeliby było prawdą, że ludowi polskiemu czegoś niedostaje, czyja w tém wina? nie wyż utrzymaliście go w niedoli, w której do tego momentu nieszczęśliwie jęczy? nie wyż popchnęliście go w nałog pijaństwa dostarczając i przymuszając go do zażywania trucizny? w téj chwili nawet nie jegoż krwawą pracą żyjecie, nie jegoż kosztem paszkwile i kalumnie przeciw niemu rozrzucacie? Zrzuci on z siebie jarzmo niewoli, wstanie mocny, silny, trzeźwy, a jeżeli wspomni niekiedy na wasze bezprawia, jeżeli w skorym pochodzie ku wyższym przeznaczeniom spotka was po drodze i jako zawadę potrąci, w owej przynajmniéj uroczystej chwili, kiedy poczujecie, że was jako ludzi, coś innego a nie własność łączy z Bogiem czy ze złym duchem, miéjcie sumienie nie skarżyć się na zemstę, na podżegaczy do niéj; zbrodnie wasze są tak wielkie iż niepotrzeba będzie prokuratorów.

—

KONSPIRACYE W ARMIJACH ROSSYJSKICH.

Wieści o konspiracyach odkrywanych tu i owdzie w armijach rossyjskich, szeroki od pewnego czasu znajdują odgłos: Francuzkie, Angielskie, Niemieckie i nasze Emigracyjne dziennikarstwo dało im niedawno i jeszcze daje przystęp. Pojmujemy że, wykradzione przez graniczny kordon, wieści takowe mogą grzeszyć niedokładnością niektórych szczegółów; zawsze jednak, dla tego właśnie że zbijane a niezbite w ogólnéj osnowie pomimo usiłowań płatnych przez Cara dzienników, nie tracą charakteru ważności, nie przestają być symptomatem obiecującym dla Rossyi i dla całej Słowiańszczyzny, nieobojętnym dla ludzkości. Utrzymuje się więc i rozszerza związek zaszczepiony pomiędzy strażnikami i osoby i tronu północnych samodzierżców.—Pestel, Rylejew, Murawiew, Bestużew i inni, z tysiąców wprawdzie wybrani, pierwsi w założonych przez się tajemnych związkach nad obaleniem ucisku, nad zmieceniem tyranów i zaprowadzeniem panowania miłości i braterstwa silnie pracowali. — Apostołowie, ponosząc w 1825 śmierć męczeńską, zostawili Rossyi niezmyty chrzest krwi. Zamordowanie apostołów nie tłumi nigdy ich nauki, nie niszczy rzuconego ziarna, nie gasi zapalonéj gwiazdy odkupienia. W istocie, ta sama massa zbrojnych zastępów co, podobna niszczącéj machinie, zbyt liczne dała dowody smutnego ilotyzmu, co mnogie napłynęła kraje niepytając jaki kraj szarpała, co wiele krwi roztoczyła bez względu na to czyja krew i za jaką sprawę płynęła; ta sama zbrojna massa odżywia, rozdmuchuje dziś w swojém łonie zarzewie tajemnych związków do tego stopnia, że już i sam Mikołaj nie tai swéj obawy, swojego przerażenia, przykłada ucha do tlejącego wulkanu, — i czuje i słyszy wielkie krzątanie się podziemnéj roboty.

Dwie rewolucye, każda w swoim zakresie, na ten stan rzeczy w Rossyi najbardziéj wpłynęły. Francuzka w różnych peryodach, a mianowicie na schyłku Cesarstwa, zasiała w armijach rossyjskich nie zaraz rozwikłane brzemię socyalnych pojęć; listopadowa do ich rozwidnienia przyczyniła się. Dwie najdotkliwsze klęski dla północnego despotyzmu. Boć jeżeli gdzie to zapewne w Rossyi, państwie którego nie tylko materyalna ale w części i moralna potęga w wojsku spoczywa, militarna jedynie rewolucya i podobna do zrealizowania, i pożądany może wziąść skutek; to jest: zrzucić jarzmo, potrzebne zaprowadzić reformy i dalszym społeczeńskim przeobrażeniom wolne zostawić pole. — Ale nieskoro zazwyczaj w krajach, gdzie rząd wytęża całe siły ku pohamowaniu, ku całkowitemu nawet stępieniu myśli, wlewa się w pojęcie każda idea socyalna odrodzeniem brzemienna; postępuje ona wolnym krokiem, lecz raz zaszczepiona wstecz już nie cofa się przed wywołaniem akcyi stanowczéj, — pojęta naprzód przez celniejsze umysły, w nielicznėm gronie pielęgnowana, kroplami stamtąd sączy się, lecz coraz daléj sięga, coraz daléj zawiązek światła rozstrzela. Tak właśnie dzieje się w wojsku rossyjskiém. Bez wątpienia, życzylibyśmy aby w Rossyi militarnéj gotowość do wyzwolenia się z pod jarzma doszła jak najprędzéj do tego wytężenia, do téj energii, co władzą trzęsie i prochem ciemięzców pomiata; miło nam wszakże widzieć jakkolwiek wolny, zawsze jednak niezaprzeczony postęp krzewiącej się idei, i nie możemy zataić naszéj najszczerszéj sympatyi dla wierzących w przyszłość braci Rossyan, którzy mocno skrępowani, przy wielu zawadach, tak mozolnie przedsięwzięte dzieło posuwają. A jednak ktoby rzeczy sądził z pozoru, temu Rossya zdałaby się może ziemią wyklętą przez Boga, do wiecznéj przeznaczoną niewoli, niezmazaném piętnem hańby i poniżenia moralnego na wieki nacechowaną; tenby może zwątpił o przyszłości, nie uwierzył w postęp

na pastwę tyranowi oddanego narodu, — bo jego ponure milczenie wziąłby za obojętność, za zupełne zwątpienie, za rezygnacyą. — Dla nas zaś co wiemy iż, jeśli gdzieindziej wypada czasem przebaczyć cząstkowe miotania się, jeśli gdzieindziej odstrojone, oderwane wybryki muszą, w niektórych wypadkach poprzedzić decydujący wybuch w celu usposobienia opinii publicznej, to pod berłem Carów, to pod panowaniem terroryzmu roztropność nakazuje uderzać tylko całemi siły cios stanowczy, a przed nadejściem tej chwili wszelkie patryotyczne zamiary jak najściślejszą tajemnicą pokrywać, oddech, że tak powiemy, związków tamować; dla nas co znamy naturę tego położenia, coraz mnożące się ofiary, coraz liczniejsze męczeństwa świadczą o ciągłém wzrastaniu tajnych towarzystw utrzymywanych w armijach rossyjskich pod okiem Mikołaja, towarzystw ożywianych myślą wyswobodzenia się, a których gałęzie na nieszczęście jaki nikczemnik za garść złota do czasu wykrywa.—Ależ choć ucięta gałąź, nie usycha drzewo, owszem bujniejsze puści latorośle; i w rzeczy samej, kto wie czyli Car, *karząc buntowników,* nie goni dziś ostatkiem władzy, przedśmiertnego nie wyziewa gniewu, roli swojej nie dogrywa. . . Cokolwiek bądź, trudno naznaczyć chwilę wstrząśnienia rossyjskiéj ziemi; będzie to zależeć od okoliczności, od tego jak duch rewolucyjny prędzéj lub później korzystne dla siebie wynajdzie stanowisko, skąd mógłby szeroko się rozłożyć, wszystko ogarnąć, wszędzie dosięgnąć, i usunąć nareszcie Cara i jego służebniki z przed oblicza dziewiętnastego wieku. Oby jak najprędzéj odrodzeni Rossyanie zmyli z czoła hańbę własnéj niewoli i plamę bratobójstwa!

Wierni drodze którąśmy sobie wytknęli biorąc pióro do ręki, a nadewszystko posłuszni popędowi naszych uczuć, które z każdego punktu każą nam oczy ku Polsce obracać, zamierzamy wysnuć, w jednym z następnych artykułów, z obecnego położenia dwóch wielkich gałęzi Słowiańskiego szczepu oraz ze ścisłego powiązania na przyszłość sprawy wolności w Rossyi z wyjarzmieniem się i wolnością Polski, naturalne dziś powinowactwo, konieczną styczność usiłowań i dążności Polskich i rossyjskich patryotów.

—

Z Krakowa i z Warszawy donoszą, że Moskale w przewidzeniu nieochybnéj wojny, ciągłe przygotowania robią, garnizony w Polsce zwiększają i fortece zaopatrują. Półki, gdzie dużo Polaków służy, już więcej nie są wysyłane przeciwko Czerkiesom, przekonano się bowiem, że Polacy chętnie opuszczają szeregi, żeby się bić przeciwko Moskalom.

(*Dziennik frankfurtski*).

Piszą z Odessy pod 5 *Stycznia* 1840. Najsmutniejsze wiadomości dochodzą nas z Kaukazkich prowincyi. Armii morza Czarnego braknje zupełnie na środkach żywności. Ogromne śniegi przerwały kommunikacye między Tyflis a krajami Kozaków. Cztéry okręta z żywnością zostały rozbite, wyrzucone na brzegi Czerkasyi i zrabowane przez krajowców, a piąty zatonął z większą połową ekwipażu, reszta uratowanych wzięta została w niewolą przez Czerkasów. W Sebastopolu przygotowują nową wyprawę żywności. Tém czasem armija Czarnego morza cierpi, raz, przez nadzwyczajne zimno, które w téj porze roku rzadkie jest w Czerkasyi, drugi raz przez brak żywności. Czerkiesy śmiało attakują ruskie forpoczty, czasami odbywają małe potyczki w których pospolicie odnoszą korzyść; co jest naturalnym skutkiem partyzantki jaką prowadzą. Czerkiesy po większéj części są prowadzeni do boju przez wielką liczbę Officerów polskich, i zdaje się że ci nauczyciele przygotowują Czerkiesów aby przejść z wojny odpornéj do zaczepnéj, ciągle starają się podburzać inne ludy sąsiedzkie, które mimowolnie zostały wcielone do Rossyi.

(*z Gazety Augsburskiéj*).

Ukazały się niedawno w Emigracyi listy z podpisem Józefa Zaby, w obronie dobrze już znanego wszystkim rodakom Pietraszewskiego. Ob. Józef Zaba podaje do wiadomości ostrzeżenie że podpis jego jest zmyślony. Listy takowe są niezawodnie dziełem samego Pietraszewskiego lub jego wspólnika.

UWIADOMIENIE.

Pismo ORZEŁ BIAŁY rozpoczyna kwartał drugi, rachując miesiąc Luty, Marzec i Kwiecień. — Warunki prenumeraty są też same co dotąd, to jest: franków 2 na kwartał za numerów sześć. Dwa każdego miesiąca.

Prenumerować można:

W Bruxelli, w Administracyi pisma, rue de Louvain, N° 12.

W Paryżu, w Księgarni Polskiéj, rue Marais St-Germain, N° 17 bis.

W Poitiers, w Kommissyi Korrespondencyjnéj.

W Agen, u Wiena.

W Tuluzie, u Stępowskiego.

W Londynie, w Drukarni Milewskiego, 1. New Street Vincent Square.

W Edymburgu, u Jabłońskiego Leona.

Prenumeratorowie którzy nie zawiadomili iż nie życzą sobie otrzymywać pismo nasze, nadal takowe odbierać będą. Przypomina się osobom które dotąd nie opłaciły prenumeraty za czas upłyniony, aby takową wraz z należytością za kwartał bieżący nadesłali tam, gdzie się zapisali.

Jeżeliby kto z prenumeratorów naszych dla jakichkolwiek powodów nie odebrał którego z numerów poprzedzających, niech raczy zawiadomić a natychmiast potrzebne numera nadesłane mu będą.

Wszelkie pakiety, przesyłki, listy, żądania adresowane bydź mają *franco:* à Mr SARMATA rue de Louvain N° 12, à Bruxelles.

---

w Bruxelli, dnia 15 Lutego 1840 roku.

W DRUKARNI P.-J. VOGLET, PRZY ULICY L'EMPEREUR N° 20.